

Tajna narada Ewangelistów

Autor tekstu: Michał Kwast

Zapadał zmierzch. Czterej brodacі mężowie, odziani w niezbyt czyste, sięgające ziemi opończe, szli powoli wąską, wyboistą uliczką. Mimo późnej pory upał ciągle dawał się im we znaki. Byli u kresu sił — nie tyle szli ile raczej wlekli się nogą za nogą.

- Jestem głodny — powiedział Mateusz.
— A mnie strasznie chce się pić — jęknął Marek, ocierając pot z czoła.
- Nogi mnie bolą — Łukasz zachwiał się i byłby upadł, gdyby Mateusz nie podtrzymał go, chwytając za ramię.
- Już niedaleko. Widzicie? — Jan podniósł kostur i wskazał niewielki, biały dom, stojący u zbiegu dwóch ulic — jesteście na miejscu. To tawerna „U Bachusa”.

Po chwili stanęli pod drzwiami. Tuż nad wejściem wisiał sporych rozmiarów szyld z rysunkiem jakiegoś grubasa, który przykładał do ust dzban i z zainteresowaniem przyglądał się kilku nagim kobietom, tańczącym wokół niego. Marek uniósł głowę i popatrzył ponuro.

- Okropność — mruknął — pogańskie bohomyzy ...
- Nie przejmuj się — Jan uchylił drzwi — To tylko Bachus, i to niezbyt udany. Chodźcie, właściciel jest moim znajomym. Całkiem nieźle dają tu jeść ...

Weszli do środka. W nozdrza uderzył ich zapach wina, smażonej ryby i duszonych warzyw. Przy stołach z grubych desek siedziało kilku mężczyzn i posilało się w milczeniu. Jan rozejrzał się i skierował w stronę wolnego stołu w kącie tawerny.

- Nikt nam tu nie przeszkodzi — ciężko usiadł na ławie i oparł kostur o ścianę — Siadajcie. Zaraz coś zamówię.

Przybysze rozsiedli się na ławach, oddychając ciężko. Jan pomachał ręką w kierunku ogromnego, łysogo właściciela, który podszedł wolnym krokiem i obrzucił ich podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie pamiętasz mnie? — zapytał Jan — Nie widzieliśmy się kilka lat, ale ty nic się nie zmieniłeś. No, może tylko nieco schudłeś ...
- Janie — uśmiechnął się gospodarz, poznawszy gościa — Rzeczywiście, interesy nie idą zbyt dobrze, więc i ja chudnę w oczach... Jeszcze rok czy dwa i będę musiał zamknąć budę. Co wam podać?
- Daj, co masz najlepszego, ale najpierw przynieś nam wina i trochę wody. Jesteśmy strasznie zmęczeni.

Gospodarz oddalił się i po chwili młoda, zgrabna dziewczyna przyniosła dwa spore dzbany. Postawiła je na stole wraz z czterema glinianymi kubeczkami. Jan zajrzał do jednego z dzbanów, powąchał, kiwnął głową z aprobatą i rozlał czerwony płyn do kubeczków. Każdy z brodaczy chwycił swój kubek i szybko opróżnił jego zawartość. Jan nalał ponownie, dodał do każdego naczynia trochę wody i popatrzył na towarzyszy swymi wyblakłymi, mądrymi oczami.

- Zaprosiłem was tutaj — zaczął powoli — aby porozmawiać o Nauczycielu.

Mateusz popatrzył na Jana z ciekawością, Marek w zamyśleniu sączył płyn ze swojego kubka, a Łukasz niecierpliwie rozglądał się za jedzeniem.

— A o czym tu rozprawiać? — zapytał — Już Go dawno nie ma. Od czasu, jak nas opuścił minęło chyba z sześćdziesiąt lat, a od chwili, gdy Gabriel zwiastował Maryi jego narodzenie, może ze sto.

- Zaraz, zaraz — odezwał się Mateusz — Nie Maryi, tylko Józefowi. Coś ci się chyba pomyliło, mój kochany.

- Nic mi się nie pomyliło — zaperzył się Łukasz — „W szóstym miesiącu Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret, do dziewicy zaślubionej mężowi, któremu było imię Józef z rodu Dawida, a dziewica miała na imię Maryja” (Łk 1, 26-27).

- Widzę, że pamięć cię zawodzi- zaśmiał się Mateusz — „Z narodzeniem Jezusa było tak. Kiedy Jego matka, Maryja, poślubiła Józefa, znalazła się w stanie błogosławionym za sprawą Ducha Świętego (...). Józef był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał jej zniesławić, zamierzał po cichu z nią się rozwieść. Ale kiedy powziął tę myśl, anioł Pański ukazał się mu we śnie i powiedział: Józefie, synu Dawida, nie bój się przyjąć twojej żony Maryi, bo to, co się w niej poczęło, pochodzi od Ducha Świętego. Urodzi syna i nadasz Mu imię Jezusa, albowiem On uwolni swój lud od grzechu” (Mt 1, 18-21).

- Co ty opowiadasz! — Łukasz o mało nie zakrzuszył się winem — Niedawno miałem widzenie, że za tysiąc lat artyści będą malować klęczącą kobietę i pochylonego nad nią anioła, a nie brodatego Żyda w łożku.

— A co mnie obchodzi twoje widzenie i artyści, w dodatku za tysiąc lat! Myślisz, że to jest dowód ...

- Przestańcie — przerwał im Jan — Nie pora teraz na kłótnie.

- Racja — dodał Marek — Ja nic nie wiedziałem o zwiastowaniu, a mimo to ...

- Jeżeli nic nie wiedziałeś, trzeba było niczego nie pisać — wpadł mu w słowo Mateusz.

- Właśnie! — poparł go niespodziewanie Łukasz — A jeżeli już koniecznie musiałeś coś napisać, trzeba było chociaż wspomnieć o Gabrielu i Maryi...

- Gabrielu i Józefie, chciałeś powiedzieć — Mateusz spojrzął na niego wyzywająco.

- Dosyć! — krzyknął Jan widząc, że kłótnia znów wisi w powietrzu — Jeszcze słowo o zwiastowaniu a porachuję wam kości moim kosturem.

Na szczęście gospodarz przyniósł właśnie zupę z soczewicy, więc Ewangelisci umilkli i każdy pochylił się nad swoją miską. Przez chwilę słychać było tylko ciche siorbanie i stuk łyżek o dna naczyń. Wreszcie Jan otarł usta rękawem i odsunął miskę.

- Widzę, że czekają nas poważne problemy — powiedział w zamyśleniu.

- Ale o co ci chodzi? — zapytał Mateusz — Po co się tu zebraliśmy? Czy sądzisz, że nie mam nic ważniejszego do roboty, niż wysiadywać w jakiejś tawernie i kłócić się z Łukaszem?

- Chodzi mi właśnie o to — Jan zawahał się przez chwilę — że każdy z was gada co mu ślina na język przyniesie i pisze bez ładu i składu, zamiast skupić się na prawdzie.

- Na prawdzie? „A co to jest prawda?” jak zapytał Poncjusz Piłat (J 18, 38) — zaśmiał się Marek — Prawdę zna tylko Najwyższy.

- Cieszę się, że cytujesz moją Ewangelię — powiedział cierpko Jan, a po chwili dodał podniesionym głosem — Ja też znam prawdę, bo wszystko widziałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy.

Słuchałem nauk Jezusa, stałem pod krzyżem...

- Akurat — przerwał mu Mateusz — Może chcesz powiedzieć, że to właśnie ty byłeś umiłowanym uczniem naszego Mistrza?

- Oczywiście — odparł Jan — każdy o tym wie.

- Wcale nie każdy. Ja na przykład nie wiem i powiem ci, że różnie się o tym mówi. Niektórzy powiadają, że takim uczniem był Łazarz, inni że Maria z Magdali a nawet — tu ściszył głos do szeptu — a nawet że Judasz, niech będzie przeklęty po wieki wieków.

- Co za bzdury! — krzyknął Jan — Ale wymyśliłeś: Maria, Judasz... Ja byłem umiłowanym uczniem i basta!

- Nie sądzę — Mateusz popatrzył na Jana z uwagą — Ja też wiele słyszałem i widziałem, bo wszędzie chodziłem z naszym Nauczycielem, i jakoś nie mogę sobie ciebie przypomnieć. Owszem, pamiętam Jana Chrzciciela i Jana syna Zebedeusza ...

- To właśnie ja! Tak nazywał się mój ojciec ...

- Dziwne. Strasznie się zmieniłeś przez te lata, nie mogę cię w ogóle rozpoznać — zaśmiał się Mateusz — A może mam coś z oczami?

- Przestań się śmiać, ty ... ty celniku!

Mateusz zgrzytnął zębami ze złości. Zerwał się z ławy, ruszył w kierunku Jana, który nerwowo chwycił swój kostur i nie wiadomo, jak zakończyłaby się ta wymiana zdań, gdyby nie spokojny głos Marka.

- Uciszcie się — Marek nadział na patyczek oliwkę, których sporą miseczkę przyniosła tymczasem służąca i oglądał ją z uwagą — Ciągłe nie wiemy, czego Jan od nas chce. Mateuszu, uspokój się, a ty — zwrócił się do Jana — powiedz wreszcie, o co ci chodzi?

- Dajcie mi dojść do głosu — Jan odłożył kostur — Chcę, aby potomni mieli jasny obraz męczeństwa naszego Pana, aby nie błędzili w mroku, karmieni zmyślnymi historiami. Tymczasem wasze Ewangelie, panowie synoptycy, są pełne sprzeczności ...

- Nie **wasze**, tylko **nasze** Ewangelie — poprawił go Marek — To po pierwsze. A po drugie to twoja Ewangelia, Janie, różni się od naszych najbardziej i ona właśnie robi wrażenie zmyślonej.

- No wiesz — Jan aż się zatrzęsł z oburzenia — zapominasz, że byłem naocznym świadkiem ...

- Powtarzasz się, mój drogi. Jeżeli nawet byłeś naocznym świadkiem, to nie oznacza, że tylko twoja Ewangelia mówi prawdę, a nasze można wyrzucić do kosza, jako kłamliwe i zmyślane. Pisałeś 60 lat po śmierci Jezusa, a pamięć nie jest twoją najmocniejszą stroną. Masz już swoje lata, mój kochany!

Siedzący przy sąsiednim stole mężczyźni przerwali posiłek i z uwagą zaczęli się przysłuchiwać głośniejszej dyskusji. Także gospodarz zbliżył się do rozgorączkowanych Ewangelistów i dłużej w zębach śledził z zainteresowaniem ich kłótnię.

- Zgoda, zgoda, panowie! — zawołał Marek — Proponuję, żeby każdy z nas przypomniał

pozostałym, co wie, powiedzmy, o pojmaniu Nauczyciela a potem jakoś dojdziemy do ładu.

- Wątpię — skrzywił się Mateusz — Jan chce koniecznie przeforsować swoje zdanie. Przecież wszystko widział — dodał kpiąco.

- No to powiedzcie, kto niósł krzyż na Golgotę — Jan nie zwracał uwagi na jego słowa — Ciekaw jestem, czy chociaż to pamiętacie ...

- Jak to, kto? Oczywiście, że Szymon z Cyreny (Mk 15, 21): „I zmusili pewnego przechodnia wracającego z pola, Szymona z Cyreny, ojca Aleksandra i Rufusa, aby niósł Jego krzyż” — spokojnie oświadczył Marek — Prawda? — zwrócił się do Mateusza i Łukasza, którzy pokiwali zgodnie głowami. — A właśnie że sam Jezus! — triumfalnie zawołał Jan — (J 19, 17): „I dźwigając krzyż wyszedł na tak zwane Miejsce Czaszki, a po hebrajsku Golgota”. A wyście wymyślili jakiegoś Szymona, Aleksandra i Rufina. To śmieszne.

- Rufusa. To ty jesteś śmieszny — zaperzył się Łukasz — Oczywiście, że krzyż niósł Szymon (Łk 23, 26-31): „Kiedy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny wracającego z pola i włożyli nań krzyż, żeby go niósł za Jezusem. A szedł za Nim wielki tłum ludu, a zwłaszcza kobiet, które płakały i zawodziły nad Nim. Jezus obróciwszy się do nich powiedział: — Nie płaczcie nade mną, płaczcie raczej nad sobą i nad swoimi dziećmi, bo nadchodzą dni, kiedy będą mówić: szczęśliwe niepłodne, które nie rodziły, i piersi które nie karmiły”.

- Prawdę mówiąc, nic nie wiem o tłumie niewiast i przemowie Jezusa — z wahaniem odezwał się Mateusz — Nie sądzę, żeby ubiczowany, opluty, z krwawiącą od korony cierniowej głową mógł przemawiać i w dodatku straszyć biedne kobiety ...

- Nie słyszałem o koronie cierniowej — rzekł Łukasz — Wiem tylko, że Piłat skazał Go na śmierć „jak tego chcieli. Kiedy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona” (Łk 23, 25-26), który razem z Jezusem wszedł na Golgotę.

- Mniejsza o koronę. No a co było dalej? — Jan spojrzał na kilka ślimaków, które akurat przyniosła służąca i postawiła przed nimi — Kiedy już weszli na Miejsce Czaszki.

- „Dali Mu do picia wino zmieszane z żółcią, lecz skosztowawszy go nie chciał pić” (Mt 27, 34) — powiedział Mateusz.

- Nie z żółcią, tylko z mirrą — poprawił go Marek — „I podawali Mu wino zmieszane z mirrą, którego nie przyjął” (Mk 15, 23).

- Nic Mu nie dali — Łukasz popatrzył na nich zdumiony — „Przyszli na miejsce zwane Czaszką. Tam ukrzyżowali Jezusa i złoczyńców” (Łk 23, 33).

- No i widzicie! — triumfował Jan — Każdy plecie co innego. Pewnie, że nic Mu nie dali. Ukrzyżowali Go i kwita.

- Dali Mu wino z żółcią — wycedził powoli Mateusz — A potem wszyscy śmiali się z Niego, „Tak samo ubliżali Mu złoczyńcy, którzy byli z Nim ukrzyżowani” (Mt 27, 44).

- Aha, masz rację — Marek na to — „Ukrzyżowani z Nim razem też z Niego szydzili” (Mk 15, 32).

- Nic podobnego — zaprotestował Łukasz — „Jeden z powieszonych złoczyńców urągał Mu (...) a drugi karcąc go rzekł: Czy ty nawet teraz nie boisz się Boga kiedy cierpisz tę samą karę? My cierpimy sprawiedliwie, dostajemy to, na cośmy sami zasłużyli, lecz On nic złego nie uczynił. I mówił: Jezusie, pamiętaj o mnie, kiedy przyjdiesz do swojego królestwa. I rzekł mu: Zaprawdę powiadam ci, jeszcze dziś będziesz ze mną w raju” (Łk 23, 39-43).

- Piękne, lecz nieprawdziwe — Jan skusił się na jednego ślimaka — Zresztą może to zaświadczyć także Jego matka, która stała pod krzyżem...

Na te słowa trzech mężowie zerwali się z ławy i zaczęli się wzajemnie przekrzykiwać.

- "A niewiasty przyglądały się **z oddali**. Była wśród nich Maria Magdalena i Maria matka Jakuba Mniejszego i Józefa, i Salome" (Mk 15, 40) — darł się Marek — A Jego matki pod krzyżem nie było. Nie było jej nawet w pobliżu!

- "Wiele niewiast przyglądało się temu **z daleka** (...) Była wśród nich Maria Magdalena i Maria matka Jakuba i Józefa i matka synów Zebedeusza" (Mt 27, 55-56) — krzyczał Mateusz.

- "A wszyscy Jego znajomi, a zwłaszcza niewiasty, które szły za Nim od Galilei, patrzyli na to **z daleka**" (Łk 23, 49). Przestań zmyślać! — wołał Łukasz.

- Nic nie zmyślam — bronił się Jan — "A pod krzyżem Jezusa stała Jego matka i siostra Jego matki, Maria Kleofasowa i Maria Magdalena (J 19, 25). I ja — Jan spokojnie sięgnął po drugiego ślimaka.

Trzej synoptycy byli oburzeni. Spokojna pewność siebie Jana, a nawet coś w rodzaju bezczelności sprawiły, że zapomnieli o jedzeniu i coraz głośniej protestowali, wymachiwali rękami i krzyczeli wniebogłoso.

- Zarzucasz nam kłamstwo, tak? — Mateusz pochylił się nad stołem i wpatrywał się w Jana świdrującym spojrzeniem — Myślisz, że jesteś najmądrzejszy? Że tylko ty masz rację?

- Po prostu tak było. „Jezus zobaczywszy matkę i ucznia, którego miłował, mówi do matki: — Niewiasto, oto syn twój. Potem mówi uczniowi: — Oto twoja matka" (J 19, 26-27). I od tej chwili wziąłem ją do siebie — zakończył.

- Ciekawe, że żaden z nas o tym nie słyszał, chociaż pisaliśmy dużo wcześniej od ciebie. Tak samo jak o Kanie Galilejskiej i wskrzeszeniu Łazarza. To wszystko twoje wymysły!

- Pyszne te ślimaki — rzekł spokojnie Jan, oblizał się i popił nieco wina - Wierzcie mi, tak było, a wasze krzyki nic tu nie zmieniają. Potem Jezus powiedział „Pragnę" (J 19, 28) i „Dokonało się" (J 19, 30) i skonał.

- Nic podobnego! — wtrącił się Mateusz — Zawołał: "Eli, Eli, lema sabachthani"(Mt 27, 46).

- Nie wołał ani tak, ani tak — Łukasz spróbował ślimaka, pożył przez chwilę i wypluł go ze wstrętem — Świństwo. Nauczyciel wołał: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego" (Łk 23, 46).

- No pięknie — Jan skinął w kierunku gospodarza — Czyli znowu każdy swoje. Gospodarzu, przydałoby się trochę smażonej rybki, i jeszcze dzbanek wina dla moich towarzyszy, na poprawienie humoru.

- Już się robi. Mam smaczną barwę i przepyszne małże.

- No to na co czekasz? Przynieś natychmiast — zjadł ostatniego ślimaka i popił winem — A ja chętnie posłucham bajek, którymi raczą mnie moi towarzysze...

- Na razie nasza rozmowa do niczego nie prowadzi — smętnie zauważył Marek, puszcając mimo uszu złośliwe słowa Jana — Może jest jednak coś, co nas raczej łączy niż dzieli. Na przykład zmartwychwstanie

....

- „Dopiero po szabacie, w pierwszy dzień tygodnia o świcie, Maria Magdalena i druga Maria przyszły zobaczyć grób. (...) anioł Pański zstąpił z nieba i odsunął kamień. I siedział na nim. Wyglądał jak błyskawica, a szaty jego były białe jak śnieg" (Mt 28, 1-3) — odezwał się nieśmiało Mateusz.

- Masz rację, ale niezupełnie — Marek popatrzył na towarzysza — Była tam jeszcze Salome, a „kiedy weszły do grobu, zobaczyły młodzieńca, siedzącego po prawej stronie i odzianego w białą szatę" (Mk 16, 5). Anioł siedział w grobie, a nie na kamieniu.

- Ja mam inne dane — Łukasz zwiesił smętnie głowę, świadom, że szykuje się kolejna kłótnia — Nie wiem, kto przyszedł do grobu — w każdym razie były to kobiety. „A wszedłszy do wnętrza nie znalazły ciała Jezusa. Kiedy nie wiedziały, co o tym sądzić, stanęli przed nimi dwaj mężczyźni w lśniących szatach" (Łk 24, 3-4). Zatem moim zdaniem aniołów było dwóch!

- No i znów się mylicie, biedacy! — powiedział Jan — „W pierwszy dzień tygodnia, wczesnym rankiem, kiedy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena przychodzi do grobu i widzi kamień odsunięty od grobu. Biegnie więc, przychodzi do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus miłował, i mówi mu: - Zabrali Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położyli" (J 20, 1-2). Aniołów ani widu ani słyhu!

Wędrowcy przez długą chwilę siedzieli w milczeniu. Nawet klócić im się odechciało. Każdy zastanawiał się nad tym, co właściwie sam widział lub słyszał a o czym dowiedział się od naocznych świadków. Sprawa była poważna, nie dotyczyła przecież jakiegoś błahego wydarzenia — schwywania i powieszenia pierwszego lepszego złodzieja lub skrytobójcy, ale skazania na śmierć samego Syna Bożego. Każdy był przekonany, że tylko jego relacja jest prawdziwa. Dlaczego więc pozostali widzieli i słyszeli coś zupełnie innego? Było to bardzo dziwne.

- No i co? — odezwał się Jan — Sytuacja wydaje się bez wyjścia ...

- Wszyscy musimy poprawić nasze Ewangelie! — zdecydowanym głosem odezwał się Marek — Ludzie nie mogą być skołowani kilkoma wersjami tego samego wydarzenia. W końcu **ktoś** musi mieć rację, **jakoś** to wszystko przebiegało.

- Na pewno Jan powie, że to właśnie on ma rację, że wszystko wyglądało tak, jak on to opisał — mruknął Łukasz — Ale ja jestem pewien, że napisałem prawdę.

- Ja też — Mateusz wsparł głowę na rękach — przecież nikt z nas nie miał zamiaru kłamać. Zresztą, kiedy pisałem swoją Ewangelię wydawało mi się, że to nie ja piszę, ale jakaś nieziemski istota prowadzi moją rękę ...

- Wiesz, i ja miałem takie wrażenie — Marek popatrzył zdziwiony na Mateusza — Coś kazało mi pisać tak, a nie inaczej.

Na stole pojawiła się ryba i spory półmisek gotowanych warzyw. Gospodarz zabrał pusty dzban po winie i przyniósł następny. Rozlał płyn do kubków i oddalił się.

- Czyli każdy z was uważa, że jego Ewangelia jest prawdziwa. Nie myślę się? — Jan przysunął półmisek i nałożył sobie sporą porcję ryby i warzyw — No to wytłumaczcie mi, jak to jest możliwe? Czy czasem ...

Nagle dał się słyszeć jakiś dziwny szum. Powietrze w tawernie poruszyło się, zamigotały światła pochodni. Szum stawał się coraz głośniejszy, z podłogi podniósł się kurz. Mężczyźni, siedzący przy

sąsiednim stole, zerwali się z ławy i przepychając się w drzwiach uciekli w popłochu. Ewangelisci rozglądali się zaniepokojeni.

- Co to? — drżącym głosem zapytał Mateusz — Co się dzieje?

Wtedy do tawerny wleciał biały gołąb i usiadł na półce pod sufitem. Szum ucichł jak ucięty nożem, a zamiast niego rozległ się głęboki, dźwięczny głos:

- Głupcy! To dzięki mnie byliście zdolni do pisania, to dzięki mnie powstały te **natchnione** dzieła, o które tak się spieracie. Nie jesteście w stanie pojąć, że **każda** Ewangelia mówi prawdę?

Czterej ewangelisci siedzieli sztywno za stołem. Wpatrywali się w gołębia szeroko otwartymi oczami i przez długą chwilę żaden z nich nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Zaschło im w gardle, ale na szczęście w dzbanie zostało jeszcze sporo wina.

- Jak to? — ośmielił się wreszcie szepnąć Mateusz — Każda mówi prawdę? Jak może być prawdą to, że Maryja **stała** pod krzyżem i to, że **nie stała** pod krzyżem ...

- Że też posłużyłem się takim półgłówkiem, jak ty, Mateuszu! — odezwał się głos — Jakie to ma znaczenie? Stała, nie stała... Jezus powiedział to czy tamto ... Fakty się nie liczą! Znaczenie ma ekonomia zbawienia, jeżeli rozumiecie, co mam na myśli. Specjalnie podsuwałem wam różne wersje, bo Ewangelie muszą pozostać tajemnicą. Dla człowieka wszystko nie może być jasne jak słońce. Gdzie nie ma tajemnicy, tam nie ma prawdziwej wiary. Niech głupcy łamią sobie głowę nad tym, czy kobiety stały z dala od krzyża czy pod krzyżem. Niech szukają sprzeczności, niech ci wstrętnei bezbożnicy radują się każdym rzekomym błędem, jaki znajdą w Pismach. Otóż oświadczam wam:

tam nie ma błędów!

- No ale logika ... — zaczął Marek.

— A co tu ma do rzeczy logika? Logika mówi mi, że jeżeli wypieś raz, dwa, ... sześć kubków wina, to masz go coraz więcej w brzuchu, ale coraz mniej rozumu w głowie. Na szczęście Pan nasz nie kieruje się logiką, inaczej posłałby cię do otchłani za twoje opilstwo.

Marek zaczerwienił się i spuścił głowę. Jego towarzysze czynili wielkie wysiłki, aby nie wybuchnąć głośnym śmiechem w obecności Ducha Świętego.

— A wy z czego się śmiejecie? — zganiała ich Trzecia Osoba Boska — Z siebie się śmiejecie... Hm, gdzieś to słyszałem albo dopiero usłyszę — mruknęła półgłosem — ale nie pamiętam, gdzie. Mniejsza o to. Przestańcie się wreszcie spierać i przyjmijcie do wiadomości: **każdy z was ma rację**. Pismo natchnione nie może głosić nieprawdy. Pismo natchnione nie podlega krytyce ani reklamacji. Jeżeli coś jest w nim sprzeczne to znaczy, że tylko **wyduje się** sprzeczne dla ułomnego ludzkiego rozumu. Zrozumieliście?

Czterej mężowie odetchnęli z ulgą. A więc ich spór był zupełnie niepotrzebny! Wszystkie cztery natchnione Duchem Świętym Ewangelie mówią prawdę, mimo że tak bardzo różniły się między sobą. Jezus przemawiał do Jana, stojącego pod krzyżem i jednocześnie pod krzyżem nie było nikogo. Kobiety widziały anioła w grobowcu i jednocześnie byli tam dwaj aniołowie, a także nie było ani jednego. Krzyż na Golgotę niósł Jezus i jednocześnie Szymon z Cyreny, chociaż wcale nie nieśli go razem. Jakie to proste! Wystarczy kategorycznie stwierdzić, że Pismo jest **natchnione** i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z tekstu znikają wszelkie sprzeczności. Czyż to nie cud?

- Dzięki Ci, Duchu Święty — zawołali zgodnym chórem — Teraz wszystko zrozumieliśmy. Dzięki Tobie niemożliwe stało się możliwe. Chwała Ci, Duchu, który bezsensowne czynisz sensownym. Chwała!

- No więc — odezwał się Byt Transcendentny — Mam nadzieję, że teraz będziecie mogli w spokoju i w zgodzie dokończyć wasz posiłek. I pamiętajcie: nie zawracajcie sobie i innym głowy drobiazgami — to mówiąc zatrzepotał skrzydłami i odleciał.

A czterej Ewangelisci, pogodzeni ze sobą i szczęśliwi, rzucili się z ochotą na resztki ryby i warzyw, które tymczasem zdążyły już nieco wystygnać. Dopili wino i rozeszli się na cztery strony świata, głosząc Ewangelię i nauczając wszystkie narody **prawdy** o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa.

Wszystkie cytaty z Biblii Poznańskiej, 2000

Michał Kwast

Doktor biologii, od szeregu lat prowadzi z żoną aptekę, W chwilach wolnych od innych

zajęć zajmuje się, jak to określa, prywatną, ateistyczną egzegezą Świętej Księgi.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-08-2009 Ostatnia zmiana: 05-08-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6715) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6715>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl